

Oto moje przywileje [FELIETON]

Biały człowiek z natury rzeczy jest rasistą, musi nim być i zawsze nim będzie. Nie może się zmienić; może tylko przeproszać, złożyć samokrytykę i pokornie zgodzić się na odebranie mu prawa głosu z racji bycia białym. Podobnie z nową definicją „przywilejów”. Przywilej jest to należenie do grupy, uznawanej przez strażników polityki tożsamości za uprzywilejowaną. Na przykład bycie białym albo cis-gender – pisze Agnieszka Kołakowska w kolejnym w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Przepraszam, że zanudzam, ale jeszcze o myśleniu krytycznym. Tym razem nie tylko w Kalifornii i – spieszę uspokoić – już bez pingwinów. Choć mogłabym swoje felietony zaludniać całymi tłumami pingwinów, gdybym chciała. To przywilej felietonisty (ale niekoniecznie z pingwinami związany). Jeśli tego nie robię, to z czystej dobroduszości. Trochę wdzięczności byłoby na miejscu. Ależ proszę bardzo, nie ma za co.

Temat przywilejów felietonisty prowadzi mnie prosto do przywilejów innego rodzaju – określanych przez strażników ideologii tożsamości i związanych nie z pingwinami ani z tym, co robię (gdy np. uparcie piszę o pingwinach), lecz z grupą, do której należę – etniczną, płciową, genderową (pożal się Boże), społeczną, narodową, jakąkolwiek strażnicy tożsamościowej czystości ideologicznej upatrzą sobie jako uprzywilejowaną. Skoro felieton służy też – a właściwie głównie – do narzekania, ponarzekam sobie także o tym. Przedtem jednak powiem, że piszę to w pociągu, gdzie przed chwilą znów mi podziękowali za zrozumienie. W obliczu swoich przywilejów (do których niewątpliwie należy bycie białą i cis-gender* – czytelnik zapewne widzi już, w jakim kierunku to będzie szło) może też powinnam to uczynić. Nie, powinnam raczej przeprosić za nie; na zrozumienie jako człowiek uprzywilejowany nie zasługuję.

Jeszcze niedawno można było ubolewać nad tym, że za rasizm była uznawana wszelka opinia, na jakikolwiek temat, niezgadząca się z przyjętą opinią strażników polityki tożsamości. Teraz wznieśliśmy się o stopień wyżej

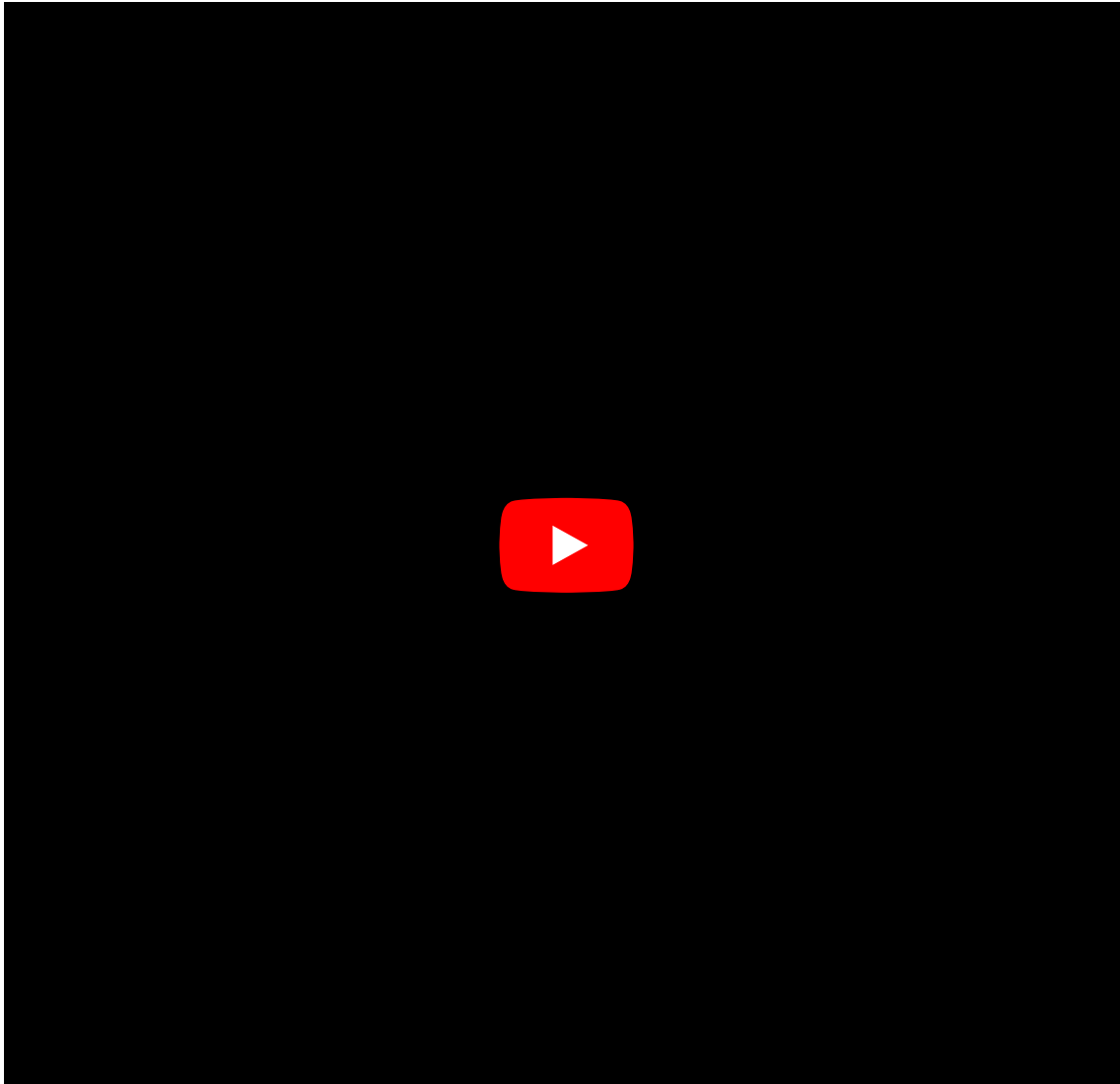
Nową definicję myślenia krytycznego (przypominam: krytykowanie wszystkiego, co nie zgadza się z polityczną poprawnością – o której za chwilę) można dodać do wydłużającej się listy nowych definicji. Na

przykład rasizmu. Jeszcze niedawno można było ubolewać nad tym, że za rasizm była uznawana wszelka opinia, na jakikolwiek temat, niezgadząca się z przyjętą opinią strażników polityki tożsamości. Teraz wznieśliśmy się o stopień wyżej: by być rasistą, wystarczy po prostu być białym. Białość jest rasizmem. Biały człowiek z natury rzeczy jest rasistą, musi nim być i zawsze nim będzie. Nie może się zmienić; może tylko przeproszać, złożyć samokrytykę i pokornie zgodzić się na odebranie mu prawa głosu z racji bycia białym. Podobnie z nową definicją „przywilejów”: przywilej jest to należenie do grupy, uznawanej przez strażników polityki tożsamości za uprzywilejowaną. Na przykład, jak już wspominałam, bycie białym albo cis-gender. O przywilejach więcej za chwilę. Stwierdzam jednak z żalem, że nie ma sensu tej listy wydłużać, bo wszystkie te nowe definicje brzmią bardzo podobnie.

Ale można by dodać inne definicje myślenia krytycznego. Na przykład: podporządkowanie się nakazowi potępiania wszystkich, którzy mieliby wątpliwości co do rychłego końca świata, spowodowanego globalnym ociepleniem. Albo składania samokrytyki za rasizm i przywileje. Jak łatwo zauważyć, we wszystkich tych definicjach krytyczność została odłączona od myślenia, pozostawiając samą krytykę. Ale skoro prawda obiektywna i nawet wiedza należą do narzędzi opresji, może myślenie też? Nie wykluczam, że już niedługo walka z przywilejami i opresją się rozszerzy, by objąć także myślenie.

Co prowadzi mnie z powrotem do przywilejów. Na amerykańskim uniwersytecie Evergreen w stanie Washington odbywają się obowiązkowe sesje samokrytyki dla wykładowców. Polecam osłupiające video na youtube (komentarz i podpisy z tajemniczych względów po francusku) :

">



Każdy mówi po parę minut albo mniej. Wymienia swoje przywileje (jestem hindusem i imigrantem, ale jestem też mężczyzną i cis-gender, a na dodatek wykładam fizykę; jestem kobietą i gejem, ale białą i cis-gender, itp.), po czym obiecuje solidarność z prześladowanymi i nieustającą walkę z rasizmem. Przerażający to widok, przypominający najgorsze sowieckie czasy – z czego oczywiście dzisiejsi amerykańscy strażnicy czystości ideologicznej nie zdają sobie sprawy. Zresztą dochodzę do wniosku, że niewiele by to zmieniło, gdyby wiedzieli.

Jeszcze słówko o poprawności politycznej w kontekście tego wszystkiego: pora już chyba skończyć z tym zbyt łagodnie brzmiącym określeniem zjawisk naprawdę groźnych, jak polityka tożsamości i inne związane z nią przez intersekcyjność (która łączy wszystkie „prześladowane” grupy i domaga się solidarności między nimi) ideologie. Wszystko, o czym tu mowa, z ideologii tożsamości grupowej się wywodzi, więc mówmy: ideologia albo polityka tożsamości.

Będę jeszcze wracać do mylących określeń i zwrotów, z którymi trzeba by skończyć, ale nie mam już miejsca. O zjadaniu ludzi i sprzedawaniu dzieci jako zjawiskach, do których ponoć doprowadził „liberalizm” – też następnym razem.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”

**Cis-gender: to tak, jak cis-Jordania, ale z genderem. Po tej, a nie tamtej, stronie genderowej. To chyba niezbyt jasne. Wyjaśniam: bycie cis-gender to utożsamianie się z płcią, z którą się człowiek urodził.*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

